Nr. 357. We Lwowie Niedziela dnia 25. Grudnia 1887. Rok XX.

# DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Telefon Redakcji 171.**

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.**

## Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

| | | |
|---|---|---|
| we Lwowie | miesięcznie | 1 zł. 50 ct. |
| | kwartalnie | 4 zł. 50 ct. |

*Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.*

| | | |
|---|---|---|
| na prowincji | miesięcznie | 2 zł. |
| | kwartalnie | 6 zł. |

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

| | | |
|---|---|---|
| we Lwowie | miesięcznie | 50 ct. |
| | kwartalnie | 1 zł. 50 ct. |
| na prowincji | miesięcznie | 80 ct. |
| | kwartalnie | 2 zł. 40 ct. |

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca**.

Zwracamy uwagę naszych miejscowych prenumeratorów, że tak za punktualne wydawanie w **Administracji** jak i doręczanie „Dziennika“ **do domu** tylko wtedy ręczymy, jeżeli „Dziennik“

**został zaprenumerowany w administracji**

**plac Marjacki l. 6.**

## Pia desideria centralistów.

**Lwów** 24. grudnia.

Od lat ośmiu kieruje hrabia Taaffe połową nawy austrjacko-węgierskiej, o ile nam się wydaje, ku ogólnemu zadowoleniu tych sfer, które mu tę misję poruczyły. Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, że ustawy zasadnicze państwa, przezwane przez niektórych optymistów konstytucją i ordynacje wyborcze, decydujące w składzie ciał reprezentacyjnych, są tak szczęśliwie stylizowane i tak kunsztownie ułożone, że przy małych stosunkowo staraniach parlament tak będzie wyglądał, jak chcianoby w sferach najwyższych, tak będzie złożony, że każdy rząd będzie mógł w nim stosowną dla siebie znaleźć większość. Przypuszczać należy, że w chwili, w której powołano hrabiego Taaffego do objęcia steru rządów i poruczono mu misję pojednania narodowości, wiedziano dobrze, że system, który ma być podstawą jego rządów, zasadniczo się różni od systemów dotychczasowych ministerstw, że większość, która go będzie popierała w Radzie państwa, będzie zupełnie odmienną od większości dotychczasowych. Między bezwzględnym centralizmem a autonomją zachodzi sprzeczność zasadnicza. Mniejsza na razie, że hr. Taaffe w ciągu swoich ośmioletnich rządów nie usprawiedliwił w dostatecznej mierze nazwy ministerstwa autonomicznego, że jeszcze bardzo daleko do urzeczywistnienia tego wszystkiego, co w sobie zawiera prawdziwy program autonomistów,—pozornie zdawało się, że hrabia Taaffe ze swoją nową większością inauguruje nową erę. Mniejsza, powtarzamy, że to wszystko było właściwie tylko pozorem, że w gruncie rzeczy zmieniła się tylko zewnętrzna dekoracja — że w istocie pozostało wszystko po dawnemu — sfery decydujące chciały z powodów, będących w związku z ówczesnemi wypadkami politycznemi usunąć dotychczasową większość parlamentarną, i ich przewódców politycznych i uczyniły to. Że to się stało zupełnie po formie i legalnie, jest zasługą szczęśliwej konstytucji przedlitawskiej. Hrabia Taaffe przyszedł więc do steru, a mając powolną większość na swoje usługi, sprawował rządy ku zupełnemu zadowoleniu tych, którzy mu mandat rządowy poruczyli. Gdyby było inaczej, gdyby w tych sferach, które jedynie i wyłącznie decydują o losach politycznych, byli uczuli niezadowolenie ze sposobu sprawowania się hrabiego Taaffego, gdyby mu w tych kołach cośkolwiek miano do zarzucenia — byłby on już dawno przestał być prezydentem ministrów, byłby już dawno zrobił miejsce innej ekscelencji, któraby lepiej zrozumiała i pojmowała intencje swoich mocodawców. Czy się pod tym względem coś zmieniło, czy w sferach decydujących mają już dość hrabiego Taaffego i jego systemu rządowego?

Na ponurem tle, jakie nam w tej chwili przedstawia obraz międzynarodowej sytuacji politycznej, zaczynają się pojawiać wieści zapowiadające bliską i nieodzowną zmianę systemu rządowego w Przedlitawji, przewidujące rychły upadek gabinetu hrabiego Taaffego i wskrzeszenie dawnej świetności dawnego liberalnego stronnictwa centralistycznego z gabinetem lewicy w fotelach ministerjalnych. Wieści te dochodzą nas *via* Berlin. Wiedeński korespondent ***Neue Preussische Zeitung*** wie na pewno, że węgierski prezydent ministrów, pan Koloman Tisza, przybył teraz do Wiednia, aby tam radą i czynem przyczynić się do przyspieszenia i ostatecznego przeprowadzenia zmiany, upragnionej w „regjonach wyższych“. Przewybornie informowany korespondent wie nawet, że pan Tisza znajdzie grunt znakomicie przygotowany, że od wielu miesięcy pracują już, i to ze skutkiem nad przygotowaniem wszystkiego w ten sposób, aby zmiana gabinetu odbyła się zupełnie gładko i z elegancją, co będzie tem łatwiejszem, że bynajmniej nie myślą o zupełnem usunięciu wszystkich osobistości obecnego ministerstwa. Owszem — dwaj teraźniejsi członkowie gabinetu Taaffego, między nimi, rozumie się samo przez się, wieczny polski minister, mają się w nowem ministerstwie okazać w prawdziwej postaci zdziwionemu światu liberalnemu. „Na barkach tych dwóch panów — są to słowa sprawozdawcy ***Neue Preussische Zeitung*** — spoczywa naturalnie wielka część ciężaru przygotowania wszystkiego, czego potrzeba, a jest to dla nich szczęściem, że u ich boku znajduje się nadzwyczaj zręczna i doświadczona osobistość, która podjęła się ciężkiego zadania przygotowania opinji publicznej dla nastąpić mającej zmiany. Kto jest tą zręczną i doświadczoną osobistością, dyskretny reporter — mimo, że dyskrecja nie należy do cnót reporterskich — nie powiada, zasłaniając się wzmianką, że ***nomina sunt odiosa***.

My z naszej strony nie wprowadzimy w kłopot szanownego sprawozdawcy i nie będziemy się dopytywali o stanowisko owej tajemniczej osobistości, jesteśmy bowiem przekonani, że taka osobistość wcale nie istnieje, a jeżeli istnieje, to tylko w bujnej fantazji płatnego korespondenta, który jeszcze nie dorobił nazwiska do swojej fikcyjnej figury. Nam się raczej wydaje, że całe jego dramatyczne przedstawienie sytuacji, jeżeli nie jest w ogóle własnym jego wymysłem, jest co najwięcej wyrazem życzeń i pragnień tej części reprezentantów parlamentarnych, którzy przez przeszło lat ośm spożywają ciężki chleb opozycyjny, i którzyby się chętnie zadowolili choćby okruszynami z pod stołu ministerjalnego — ale w żadnym razie nie jest ono zgodnym z prawdą i faktycznym stanem rzeczy opisem prądów, wiejących w regjonach wyższych. Nam nie jest wiadomym żaden fakt, któryby przemawiał za tem, że regjony wyższe chcą się już pozbyć hrabiego Taaffego, że pragną powrotu do steru ministrów liberalnych. Sfery decydujące nie mogły się dotychczas uskarżać na sposób kierowania spraw państwowych przez hrabiego Taaffego z tej prostej przyczyny, że one same o tym sposobie decydowały. Co zaś do interwencji węgierskiego prezydenta gabinetu, to zdaje nam się, że pan Koloman Tisza jest nadto doświadczonym mężem stanu i nadto sprytnym politykiem, aby zechciał przykładać ręce do obalenia gabinetu, z którym przez tyle lat w najlepszej żył harmonji i zgodzie, lepszej w każdym razie, aniżeli z ministerstwami poprzedniemi. Wierzymy chętnie, że opozycji znudziła się już opozycja, sądzimy jednak, że teraźniejsze jej aspekta są jeszcze zawczesne.

## Nowa zagadka ks. Bismarka.

Przyzwyczajeni jesteśmy do rozmaitych niespodzianek, jakie płatać zwykł zdenerwowanym społeczeństwom Europy genjalny Machiawel II. z Barcina. Lecz chyba ta ostatnia „gwiazdkowa“, którą przynoszą *Hamburger Nachrichten*, jeden z najpoważniejszych organów prasy niemieckiej, jeśli nie subwencjonowany na równi z taką ***Norddeutsche Allgemeine Zeitung*** lub ***Kölnische, Ztg.*** „z funduszu gadzinowego“, to przynajmniej idący zawsze i we wszystkiem na rękę wszechpotężnemu kanclerzowi — ta ostatnia niespodzianka — powtarzamy — w formie najwidoczniej inspirowanej korespondencji ze Stambułu, a umieszczonej na naczelnem miejscu tego pisma, przechodzi miarę wszystkich dotychczasowych koziołków politycznych —dyplomacji niemieckiej.

Oto zatytułowawszy rzecz swoją tak arbitralnie: „Słowa prawdy o Bułgarji“, autor korespondencji, datowanej w Stambule 15. bm., dowodzi ***per longum et latum***, nie szczędząc najdobitniejszych frazesów i zwrotów publicystycznej djalektyki, że jedynem zbawieniem dla Bułgarji i Bułgarów może być tylko instalowanie Rosji w tem księztwie.

Wbrew wszelkim relacjom prasy europejskiej— pisze on u wstępu — przychylnej obecnemu stanowi rzeczy w Bułgarji, jakoby teraźniejsze stosunki w tym kraju były całe zadowalające — w rzeczywistości są one rozpaczliwe i pogarszają się z dniem każdym. Od czasu pierwszych roztere k ks. Battenberga z ajentami rosyjskimi i ministrami przez Rosję mu przydzielonymi, przedstawiano powszechnie gabinet petersburski jako głównego grzesznika, a Bułgarów admirowano za ich obronę swej niepodległości, za opór przeciw rosyjskiemu despotyzmowi. Pozornej klęsce, poniesionej przez dyplomację rosyjską w osobie jenerała Kaulbarsa, dalej odwrotowi ajentów rosyjskich z Bułgarji i Rumelji, towarzyszyły we Wiedniu, Berlinie i Londynie szydercze okrzyki tryumfu. Tymczasem Rosja milczała wówczas i milczy dziś, a dzieje się to z wyłącznej przyczyny, że ona zna aż nadto dobrze, lepiej niżeli ktokolwiek inny, tych swoich Bułgarów, wie, ie oni nie potrafią się rządzić sami i prędzej później muszą sami zgłosić się carowi do dyspozycji, jeśli ojczyzna ich nie ma zginąć wśród walk wewnętrznych...

Winowajcami obecnych smutnych stosunków, wśród których żyje przeważna część ludności tego księstwa, są sami Bułgarzy. Nie pilny, pracowity i trzeźwy wieśniak, nie małomiejski przemysłowiec i handlarz — lecz owa klika t. z. wykształconych Bułgarów, którzy z nielicznemi wyjątkami odebrawszy w rozmaitych krajach europejskich lub w szkołach stambulskich dość powierzchowną i problematyczną naukę a później klepiąc biedę na podrzędnych stanowiskach zagranicą i w Turcji, po wojnie, gdy wrota do ojczyzny stanęły już dla nich otworem, powrócili do kraju i jak głodna szarańcza rzucili się na tę ziemię, okupioną krwią i pieniądzmi rosyjskiemi. Patrjotyzm tych ludzi polega na tem, aby kosztem pracującej ludności napchać swoje kieszenie złotem. Nienasycona chciwość, pyszałkowstwo i zazdrosna podejrzliwość w obec żywiołów cudzoziemskich, oto rysy charakterystyczne tych bułgarskich mężów stanu, w których ręce złożono rządy i losy tego kraju!

Ogólne ubieganie się na wyścigi tej „bułgarskiej inteligencji“ o teki ministerjalne, stanowiska intratne dyrektorów, prefektów, sędziów i t. d., musiało oczywiście doprowadzić wnet do tego, że nasamprzód zaczęli się kłócić i bić pomiędzy sobą, potem zaś czeredą spadli na wszystkich cudzoziemców w kraju, którzy bezprawnie w ich przekonaniu zabierali im chleb i stanowiska. Zdaniem ich, tylko Bułgar ma prawo rządzić w Bułgarji, to znaczy swoim rodakom śmietanę z mleka zjadać. Poczciwy bułgarski chłop poddał się bez szemrania temu niesłychanemu despotyzmowi, jaki we wszystkich gałęziach administracji i rządów krajowych zaczęli objawiać ci parweniusze bułgarscy — bo zresztą był on do takiego traktowania od dawna już przyzwyczajony, nie ze strony „jarzma“ tureckiego, lecz własnych rodaków t. z. Czorbadjów. Mianowicie tyle wyszydzany a giaurów uciskający rząd turecki pozostawia od dawien dawna gminom niemahometańskim kompletną autonomję w sprawach kościoła, szkoły i administracji komunalnej. Tak samo ludność tej katogorji miała sobie pozostawioną swobodę rozdziału pomiędzy sobą rozmaitych podatków dla państwa, wyznaczanych przez rząd *en bloc* na prowincję lub okręg. Owoż tym rozdziałem podatków i dziesięcin zajmowali się tz. Czorbadjowie, bogatsi i znamienitsi Bułgarowie, którzy z władzami tureckiemi żyli na dobrej stopie, a na barki chłopa zwalali większą część ciężarów państwowych. Przedtem tedy wysysali klasę pracującą Czorbadjowie, a dziś robi to samo „bułgarska inteligencja“, naładowując według możności mieszki swoje.

Rosja nie mięszała się nigdy do wewnętrznej administracji Bułgarji lub Rumelji — chciała ona tylko mieć tam dominujące stanowisko w kwestjach polityki i armji, a przecież tego prawa nikt, co najmniej już zaś sami Bułgarzy nie mogą odmawiać swoim oswobodzicielom!

Między innemi oskarżają Rosję także o to, że dała narodowi w powijakach niemowlęcych konstytucję, która musiała w obec niedoświadczenia i młodości tego organizmu państwowego, doprowadzić do rozmaitych wewnętrznych zawikłań. Oskarżenie to jest fałszywem. Zupełnie inaczej wyglądała konstytucja, projektowana przez Rosję dla Bułgarów — lecz warto było wówczas posłuchać hałasu tych „inteligentów“, gdy ks. Dondukow Korsakow starał się im wyłożyć jak na dłoni, że do zbyt liberalnego samorządu nie są na razie dojrzali! To też ~~car-oswobodziciel~~, pozostawił Bułgarom przekształcenie konstytucji według własnego ich widzimisię i w lot potem zabrali się „wykształceni“ do roboty. Belgijskie, angielskie, szwajcarskie i Bóg wie jeszcze jakie idee, wszystko to niezrozumiane należycie i nieprzetrawione, pozabierali żywcem do swego elaboratu tyrnowskiego, który miał być wkrótce przez ks. Aleksandra za okno wyrzuconym, aby następnie zmartwychwstać w starej sukience.

Być może wprawdzie, że osobistości ajentów lub oficerów rosyjskich, posełanych do Bułgarji, nie były zawsze trafnie wybierane, błądziły niejednokrotnie itd. — lecz z tego powodu obwiniać Rosję jako jedyną sprawczynię dzisiejszego stanu rzeczy, jest zbyt wielką niesprawiedliwością, wiodącą na fałszywe tropy.

W tym tonie przemawia korespondent aż do końca, a sens moralny tego *plaidoyer* za Rosją jest następujący: Bułgarja jest dziś w rękach awanturników i eksploatatorów, a ks. Ferdynand nie dorasta do sytuacji, aby nad tego rodzaju hałastrą zbojecką wziąć przewagę, zatem potrzeba raz już takiej gospodarce koniec położyć, Koburga grzecznie wyprawić, sobranje rozpędzić — a w Sofji osadzić tęgiego człowieka z knutem w żelaznej ręce...

„Skoro Europa nie sprzeciwiała się ze swej strony — kończy autor — aby Rosja dobyła miecza w obronie wrzekomo gnębionych srodze przez Turcję Bułgarów, — to dla czegoż dziś ma ta Europa przeszkadzać, gdy Rosja chce uwolnić tych samych Bułgarów od chrześcjańsko-bułgarskiego teroryzmu?“

Czyż to wszystko nie wygląda, jakby dosłownie zebrane z artykułów ś. p. Katkowa w *Mosk. Wiedom.*, *Nowoje Wrem.* i innych pism panslawistycznych? Trudnoby nam doprawdy uwierzyć, że to wydrukowane w organie niemieckim, gdybyśmy tych *Ham. Nachrichten* nie mieli przed sobą. A i ta uwaga nie zaszkodzi, że ni ztąd ni zowąd pisze tak poważny organ Niemiec, przyjaciół i sprzymierzeńców Austrji, której interesa witalne na Wschodzie żadną miarą nie mogłyby przecie znieść supremacji rosyjskiej w Bułgarji! W końcu nie podobna nam w tem miejscu powstrzymać się od uwagi, że zachwycająca się do niedawna jeszcze silnym puklerzem trójprzymierza, specjalnie zaś przyjaźni niemieckiej prasa wiedeńska zaczyna widocznie stygnąć w swoich zapałach...

## „Gwiazdka“ dla nauczycielstwa.

Jedną z najważniejszych spraw, załatwionych w przedświątecznym okresie tegorocznej sesji sejmowej, jest uchwalenie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Na tej ustawie kończy się także tegoroczna akcja sejmowa na polu reformy szkolnictwa, gdyż dwa drugie projekta do zmiany ustaw szkolnych przygotowane przez Wydział krajowy, sejmowa komisja edukacyjna uchyliła — jak wiadomo — z porządku dziennego.

Sądzimy, że chociaż treść uchwalonej ustawy podaliśmy już w ogólnych zarysach przed wniesieniem jej do Sejmu, a następnie podczas toczących się w Sejmie obrad podawaliśmy te jej postanowienia, około których rozprawa toczyła się, to jednak pożądanem będzie dla kół, interesujących się sprawami szkolnictwa, zwięzłe powtórzenie głównych zasad przewodnich uchwalonej ustawy, jak również jej motywów.

Komisja sejmowa tłumaczy w następujący sposób pobudki, które skłoniły do uchylenia na razie innych projektów, zmierzających do zmiany ustaw szkolnych i ograniczenie się niemal tylko do jednej sprawy polepszenia bytu materjalnego nauczycielstwa:

„Więcej niż w jakiejkolwiek instytucji — są słowa komisji sejmowej — zależy skuteczność i pożyteczność szkoły od ludzi, którym się ją powierza, to jest od nauczycieli. Na działalność nauczycieli wpływają zaś trzy okoliczności: Najpierw wychowanie i wykształcenie, którego się od nich żąda; następnie stanowisko materjalne, które się im zapewnia; wreszcie karność, w której się ich utrzymuje. Pierwszy z tych, niewątpliwie najważniejszy warunek usunięty jest na nieszczęście zupełnie z pod wpływu ustawodawstwa krajowego. Jeden i tenże sam szablon seminarjów nauczycielskich narzucony jest mocą ustawy państwowej wszystkim krajom koronnym monarchji, bez względu na wielkie różnice stosunków ich socjalnych i ekonomicznych, bez względu na ich przeszłość, na ich oświatę i obyczaj. Nie mogąc jednak na tem polu zaspokoić swoich dobrze zrozumianych życzeń i postulatów, tem większą uwagę winien kraj nasz zwrócić na dwa drugie warunki, od których zależy dobroć nauczycieli i w ten sposób przynajmniej ujemne strony pierwszego warunku zmniejszyć i zobojętnić.“

---

1)

# LEW NA POKUCIE.

**NOWELA**

**JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.**

Pan Ludwik Dolecki — smutno wyznać — nie cieszył się najlepszą reputacją.

Właściwie — jak utrzymywał stary radca — nie miano mu nic konkretnego do zarzucenia; jedno tylko, że należał od pewnego czasu do tej garstki młodych ludzi, z których każdego na bruku warszawskim lada pauper umie nazwać, jako wzór szyku; drugie, że w kółku tem i poza niem uchodził za ogromnego bałamuta.

— To dopiero kobieciarz! — mawiano zwykle.

Szczególniej ostatnia awanturka rozsławiła go, nieco nawet za bardzo.

Za wymienienie z nazwiska kobiety, z którą spotkano go wieczorem w ogrodzie botanicznym, wyzwał i postrzelił w ramię jednego z najbliższych swoich znajomych, poczciwego zresztą, choć lekkomyślnego cokolwiek chłopca, Edzia.

Później pogodził się z nim, a mówiono nawet, że leczenie rannego na jego koszt się odbywało, Edzio bowiem chwilowo był bez pieniędzy — ale rozgłos niepotrzebny pozostał, niby swąd po zgaszonej przez zdmuchnięcie świecy.

Mając sam głowę nie od parady, jak radca mówił, próżnował jednak dotąd, kręcąc się chętnie wśród malarzy i gazeciarzy, co właśnie staruszkowi, przyjacielowi ojca nieboszczyka, szczególniej się nie podobało.

— Gotów jeszcze drukować, bo coś tam kreśli i kreśli! — mawiał stary.

Natomiast nikt nie mógł dowieść Doleckiemu, aby długi robił, a znany krawiec Konstanty, który całe to kółko młodzieży ubierał, zaklinał się podobno, iż dla pana Doleckiego gotów oddać „na słowo“ choćby sklep cały.

Oto i wszystko...

Wystarczało to jednak, że gdy pewnego popołudnia czerwcowego młodzieniec ten pojawił się w cichym zakątku, Jodłowie, na miejscowej promenadzie w parku, w towarzystwie państwa Barskich, wyświeżony, jak zwykle, bez przesady i błyszczący swą elegancją, która nakazuje obojętność przedewszystkiem dla siebie samej — wywołał powszechne zdziwienie.

Przez cztery dni padał tu deszcz, huczały burze, wiał ostry wicher, czyniąc z miesiąca róż najautentyczniejszą jesień i nie pozwalając uwięzionym „letnikom“ wychylić się po za próg skromnych lepianek, zgoła na podobną niespodziankę nieprzygotowanych. Właśnie zaś dzisiaj, w pierwszy pogodny dzień po owej biedzie, gdy słońce poosuszało rozmokłe ścieżki i wywabiło wszystkich na powietrze, pojawił się on — trzeba nieszczęścia! — Lutek Dolecki.

Panna Domicela, unikająca zazwyczaj starannie wszelkich aluzyj do zapóźnionego wieku panieńskiego, oświadczała otwarcie, iż jest tem zjawiskiem „przerażona“. Inni, wraz z starym radcą, przyjęli fakt ten znacznie chłodniej, a nawet z pewnem zaciekawieniem.

— Patrzcie! a on tu zkąd? — mówiono w przerwach między uwagami o skutkach ostatniej zawieruchy.

— Burza wczorajsza go zostawiła! — odparł na to miejscowy dowcipniś, zerkając zarazem ciekawie, choć z daleka, na seledynowe rękawiczki omawianego jegomościa.

Zagadka nie była trudną do rozwiązania.

Przypomniano sobie przedewszystkiem, iż wczoraj, już nad samym wieczorem, w chwili rozpoczynającej się pogody, zajeżdżała z dworca kolejowego bryczka do najnowszej i najbogatszej willi państwa Barskich; dziś pan Ludwik ukazał się na przechadzce w towarzystwie owych państwa, nic więc prostszego, jak wniosek, iż on to przybył wczoraj i tu już nocował, a do odwidzin Jodłowa został przez właścicieli pięknej willi zaproszonym.

Mimo to ciekawość nie była w zupełności zaspokojoną.

— On? Dolecki? — mówiono. — Musi mieć tu jakiś nowy kąsek.... Nie przybywałby darmo....

W obec tego zapewnienia, wygłoszonego przez pewną grubą jejmość, młodzież miejscowa, reprezentowana obecnie, niestety, wraz z owym dowcipnisiem, tylko przez trzech wyrostków, nastroszyła się buńczucznie, na podobieństwo młodych kogutków, dowiadujących się o bliskiem krążeniu jastrzębia.

Miano się właśnie mijać w głównej alei.

— Przecież on istotnie ładny! — dodała jeszcze opasła informatorka.

Młodzież, słysząc to, rzuciła przybyszowi pełne bezgranicznej pogardy, wyzywające spojrzenie.

On spojrzenie to pochwycił i odwzajemnił się delikatnym uśmiechem pobłażliwego lwa, który nie znajduje w komarach godnych siebie współzawodników. Przedewszystkiem jednak zmierzył wszystkich krótko a bystro, jakby się chciał upewnić, czy nie ma w tej gromadce kogo znajomego. Z widzenia przypomniał sobie z bruku warszawskiego niektóre z zebranych tu osób, nie wątpił więc, że i sam musi im być znany.

Już miał wzrok obojętnie odwrócić, gdy z po za grubej jejmości wychyliła się mała, sucha figurka starego radcy, który, przyczaiwszy się z początku, uśmiechał się teraz z zadowoleniem niemal dziecięcem.

Elegant poskoczył żywo ku staruszkowi, wyciągając obie dłonie na powitanie.

— Jakiż los łaskaw! — zawołał z taką jakąś serdeczną nutą w głosie, o której posiadanie nikt z pozoru nie byłby go posądził.

Radca, który przez pamięć starego Doleckiego miał zawsze „słabość“ do syna, był także niezmiernie uradowany.

— Cóż ty, wisusie! Cóż ty, wisusie! — powtarzał, srogą umyślnie przybierając minę.

Równocześnie państwo Barscy wymieniali z sąsiadami uśmiechy, ukłony i powitania.

— Wybieramy się do państwa wieczorkiem! — mówiła gruba jejmość, przypatrując się raz jeszcze zbliska panu Ludwikowi.

— Prosimy! bardzo prosimy! Wszakże to już ułożone! — odparła pani Barska, siląc się na jaknajwiększy uśmiech.

Pan Barski potwierdzał zaproszenie małżonki ukłonami, rozdawanemi tajnie na wszystkie strony, a panna Domicela patrzyła na całą tę scenę z wysokości swego „przerażenia“, dumna i sztywna, jakby wszystkie oczy obecnie tylko na nią były zwrócone.

Na tem, po chwilce, obie kompanje się rozłączyły, a radca, żegnając swego „urwisa“, wołał jeszcze:

— Wykapany portret ojca! Wykapany!...

Tymczasem pani Barska mówiła do męża półgłosem:

— Otóż goście nie w porę! Zapomniałam zupełnie o tej ich przyobiecanej na dziś wizycie.

Równocześnie „przerażona“ panna Domicela utrzymywała, iż nie zdarzyło jej się spotkać ludzi, na którychby więcej znać było „dorobkowiczostwo“, jak na tych Barskich.

— Barska z domu Kotwiczówna — odparła gruba dama, biorąc w obronę „serdeczną“ przyjaciółkę.

— Ale on! — odpowiedziała stara panna, wzruszając ramionami.

Zaraz jednak rozmowa potoczyła się znów około osoby nowego gościa jodłowskiego.

Gruba jejmość entuzjazmowała się coraz bardziej.

Przysięgała właśnie na wszystkie świętości, że człowiek ten, mimo różnych tryumfów erotycznych, nie był wiele zarozumiałym. Owszem, jak mówią, zadawał sobie często pytanie: „Co *one* we mnie widzą?“... *One* — odnosiło się do płci słabej — rzecz naturalna.

Istotnie, co one w nim widziały?...

Ważniejszem jednak na razie było pytanie: co go tu sprowadziło?

Zaproszenie państwa Barskich — dobra odpowiedź dla naiwnych.

Do tego gatunku ludzi nie chciała się zaliczać gruba dama. Wyprawiwszy naprzód swoją córeczkę wraz z inną dziatwą i „młodzieżą“, a pozostając sama w tyle z panną Domicelą, szepnęła z ubolewaniem:

— Biedny ten Barski, a jeszcze więcej głupi, niż biedny!...

Tym razem znowu stara panna wystąpiła z obroną.

— Przecież pani Barska ma siostrę, pannę Wandę? — odezwała się skwapliwie, chociaż widocznie bez głębszego przekonania.

Gruba dama nie pozostała też dłużną w odpowiedzi, dobrze zrozumiawszy intencję towarzyszki.

— Ach, gadasz, moja droga! — odparła. — Nie takie partje trafiały się Doleckiemu, a nie ożenił się dotąd, mimo, że czas byłoby o tem pomyśleć, bo tam podobno po ojcu nie wiele już zostało... Panna Wanda wysunięta tu na plan pierwszy umyślnie, dla oka ludzkiego, jako wygodny parawanik.

I mrugnęła znacząco.

— Ach, cóż to za świat teraz! — dodała.

Panna Domicela nie dosłyszała, albowiem nie wypadało jej wszystkiego rozumieć na równi z mężatkami.

Zagadała więc tylko:

— Barska posyłała dziś po szparagi do Kąkolnicy!...

— Wiem... i przepłaciła! — brzmiała odpowiedź towarzyszki.

Pan Ludwik szedł tymczasem dalej, w pierwszą parę z panną Wandą, młodziutkiem siedmnastoletniem dziewczątkiem. Biedactwo, opuściwszy niedawno pensję, postawione w obec tego lwa salonowego, o którym musiało cośkolwiek zasłyszeć, zbierało właśnie wszelkie siły, aby się popisać i dotrzymać mu placu w rozmowie. On, na szczęście ułatwiał jej to zadanie, nie mając wcale ochoty pastwić się nad swą towarzyszką. Zdawaćby się nawet mogło, że pod wpływem młodości i wdzięku przez chwilę zostawał. Bladł bowiem często, a ilekroć w rozmowie spojrzał w twarz dziewczyny, miał wówczas w oku dziwnie miękki wyraz, który ona naprożno starała się zrozumieć.

Ale na zakręcie, około stawu, zmieniła się sytuacja. Panna Wanda, nie znajdując nakoniec stosownego argumentu dla odparcia jakiegoś śmielszego twierdzenia swego towarzysza, udała rozbawioną i odbiegła naprzód, ścigając się umyślnie z małym, czteroletnim swoim siostrzeńcem.

Wypowiedziawszy powyższą zasadę, że gdy zapewni się lepszy byt materjalny nauczycielom to dokona się najdonioślejszą reformę szkolnictwa, gdyż pozyska się lepsze siły do kierowania szkołami, nowa ustawa szkolna dzieli nauczycielstwo w szkołach pospolitych na pięć klas, według stosunku zaludnienia każdej miejscowości: pierwszą klasę stanowią nauczyciele, zajmujący posady we Lwowie lub Krakowie z najwyższą płacą 800 do 900 złr. — piątą klasę nauczyciele, zatrudnieni w miejscowościach z ludnością niżej dwóch tysięcy, gdzie płaca wynosi 300 złr. W szkołach wydziałowych najniższa płaca wynosi 600 złr. W miastach i miasteczkach pobierać mają nauczyciele dodatek na mieszkanie, wynoszący 10 proc. stałej płacy, o ile nie byłby który uprawnionym do żądania mieszkania, a względnie spłaty za mieszkanie. Najniższa płaca młodszego nauczyciela oznaczoną jest na 200 złr., zaś młodszego nauczyciela zawiadującego stale szkołą posiłkową 250 złr. wa.

Ważną nowość wprowadza artykuł 13. uchwalonej ustawy, zaprowadza on bowiem dodatki pięcioletnie do płacy, po 50 złr. równe dla wszystkich, bez względu na różnicę rangi pomiędzy nauczycielami różnych klas. Takich dodatków może być przyznanych pięć. Komisja oblicza, iż to postanowienie zwiększy już dziś dla funduszu kraj. koszta utrzymania szkół o 41.681 złr.

10% na mieszkanie ma wynosić przeliczywszy to na pieniądze 58.000 złr. Wskutek wniosku posła Abrahamowicza, wykluczającego bezwzględnie od prawa korzystania z dodatku nauczycieli po wsiach — chociażby najludniejszych — zmieni się niewątpliwie ilość uprawnionych do korzystania z dodatku na mieszkanie, lecz zawsze nie od rzeczy będzie stwierdzić, że uchwalona w tym roku nowela szkolna sprowadzi podwyższenie kredytu na płace nauczycieli przy szkołach ludowych przeszło o 100.000 złr.

Ażeby zachęcić nauczycieli do stałego trzymania się posad a w szczególności posad na wsi, przyjęto za zasadę, że nauczycielowi przenoszącemu się do innej gminy na wyższą płacę potrącają się dodatki pięcioletnie uzyskane na poprzedniej posadzie a nadto orzeczono, że gminy mają dostarczać na uposażenie nauczycieli przynajmniej 1 morg gruntu. Lecz dochód z tego gruntu byłby z płacy potrącany.

Każdemu dyrektorowi, kierownikowi szkoły, tudzież nauczycielowi, który sam jeden w szkole naucza, należy się bezpłatne mieszkanie, albo też odpowiedne wynagrodzenie za mieszkanie.

Za każdą godzinę nauki udzielaną po nad obowiązkowych 30 godzin tygodniowo z polecenia rady szkolnej okręgowej, jeżeli nauka trwa najmniej przez jeden miesiąc, pobierać ma nauczyciel ½% zwykłej płacy miesięcznej.

Za kierownictwo wyznaczone jest wynagrodzenie po 50 złr., 100 złr. — do 200 złr. stosownie do rangi zakładu.

Za udzielanie religji ma wynosić wynagrodzenie 100—350 złr., według rangi zakładu i ilości uczniów pewnego wyznania — lecz tylko w takim razie, jeżeli liczba uczniów przenosi 80.

Do emerytury potrzeba odsłużyć lat 40.

Dla wdów i sierót obmyślane jest także odpowiednie zaopatrzenie ustawą szczegółowo na rozmaite wypadki oznaczone.

Najważniejsza zmiana zasadnicza orzeczona nową ustawą zależy na tem, iż na przyszłość punkt ciężkości mianowania nauczycieli przeniesiony jest na rady szkolne okręgowe. Cokolwiek przeciwko tej nowości powiedzieć można ze stanowiska autonomji, to jednak faktem jest, że nauczyciele są z tej nowości zadowoleni. Oto „gwiazdka“ ze strony Sejmu dla nauczycielstwa.

## Nowe rozporządzenie pruskie co do języka polskiego.

W ostatnim numerze *Pos. Ztg.* czytamy co następuje: „W szkołach przygotowawczych wyższych zakładów naukowych naszej prowincji, kończy się stosownie do ministerjalnego rozporządzenia, wydanego na podstawie rozkazu gabinetowego królewskiego, w przedmiocie zniesienia nauki języka polskiego w szkołach ludowych na mocy rozporządzenia prowincjalnego kolegjum szkolnego ze względu na okoliczność, że te szkoły przygotowawcze stanowiskiem swem odpowiadają szkołom elementarnym i powinne być uważane za szkoły ludowe, dotychczasowa dowolna nauka języka polskiego z Nowym Rokiem 1888.

„W wyższych zakładach naukowych samych ma owa dowolna nauka języka polskiego tymczasowo praktykować się jeszcze dalej.“

Pomijając prawność procedury — pisze o tem jedno z pism poznańskich — na mocy której wykład języka polskiego w szkołach naszych elementarnych ustał z dniem 1. października r. b., ponieważ dotąd nic w tym względzie urzędownie nie publikowano, winniśmy chyba tylko wyrazić nasze zadziwienie, po pierwsze nad argumentacją równającą klasy przygotowawcze gimnazjów ze szkołami ludowemi, by tymże klasom odebrać prawo nauki języka polskiego, po drugie nad racją pedagogiczną, która skreśla naukę języka polskiego właśnie tam, gdzie jest najpotrzebniejszą, dla dzieci przychodzących wprost z polskiego domu rodzicielskiego do szkoły przygotowawczej.

Smutne istotnie panują u nas w dziedzinie szkolnej stosunki, a nie ma dnia, aby nam z tej sfery nie przychodziło zapisać coś bolesnego i przykrego, naturalnie jeszcze do tego w sposób, który całej prawdzie, jakby należało, na jaw wyjść nie dopuszcza.

## Właściciele dóbr a oficjaliści.

Hr. Zamoyski Stefan, prezes towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów pryw., wydał następującą odezwę do właścicieli dóbr:

„Zbytecznem byłoby dowodzić, jak wielkiej wagi dla kraju naszego rolniczego jest pozyskanie dobrych i uczciwych oficjalistów i jak naglącą jest sprawa uregulowania wzajemnych stosunków.

Dla osiągnięcia tego celu najważniejszym czynnikiem będzie bezsprzecznie, związanie interesów właścicieli dóbr z interesami oficjalistów; a mianowicie w tym kierunku: iżby wynaleziono środek do zatrzymywania oficjalistów na posadach i któryby ich pobudzał do pewnej wdzięczności dla swoich służbodawców. Doświadczenia wszystkich władz rządowych, wszystkich prywatnych instytucyj i zakładów jasno wykazują, iż wtedy urzędnik dba o posadę i nie łatwo ją opuszcza, gdy widzi swoją starość zabezpieczoną.

Owoż bezsprzecznie ulepszymy stosunki gospodarcze, pozyskamy życzliwość oficjalistów, pozyskamy kandydatów do zawodu gospodarczego, gdy zechcemy zająć się ich losem i odejmiemy im troskę o ich przyszłość i przyszłość ich rodzin.

Myśl to nie nowa — a jednak ciągle wyczekująca załatwienia!

W towarzystwie oficjalistów prywatnych — na wzajemności opartem — został na wniosek kilku właścicieli dóbr utworzony nowy dział ubezpieczeń, nazwany „działem uczestników“ — gdzie właściciele ziemscy, płacąc na rzecz poleconych oficjalistów u działy (chociażby tylko jeden, t. j. 4 złr. rocznie) mogą zapewnić im pobór z funduszów towarzystwa stałej zapomogi, a to: dla uczestnika, gdy stanie się nieudolnym do pracy, lub na jednej posadzie wybył lat 35, lub dla rodziny, gdyby uczestnik — choćby po 5 latach należenia — umarł.

Uczestnik traci wszystkie prawa, jeżeli stosunek służbowy ustaje, a w takim razie z wkładek połowa przechodzi na fundusz towarzystwa, a drugą połową dysponuje służbodawca na rzecz następcy, czyli na rzecz innego poleconego oficjalisty.

Są to główne zarysy nowego ubezpieczenia pożytków do posady przywiązanych, z których niezawodnie wypłyną moralne i materjalne korzyści dla kraju i ziemiaństwa. — Jeżeli dział ten, którego szczegóły udzieli chętnie dyrekcja towarzystwa (plac Chorążczyzny l. 4 we Lwowie), nie wyczerpuje na razie wszystkiego, toć z czasem, oparci na doświadczeniu, potrafimy tego rodzaju modyfikacje przeprowadzić, któreby nawzajem zadowoliły.

Skoro więc daną jest możność, niewielkiemi ofiarami osiągnąć tak doniosły cel, wypada, aby przedewszystkiem właściciele ziemscy przystąpili do zapisania swych oficjalistów na uczestników, a niezawodnie zaskarbią sobie wdzięczność i przywiązanie tychże.

Zamiast niepewnych — dostaną ludzi, którzy za wierną i uczciwą pracę znajdą bezpośrednie wynagrodzenie; bo nie tylko stałą premję po przebyciu 35ciu lat w jednych dobrach, ale także emeryturę w chwili, gdy staną się nieudolnymi do pracy, a pensję dla wdowy i sierót, jeżeli na posadzie umrą.

W przekonaniu, że niniejsza odezwa w celach niemałego znaczenia znajdzie przychylne uwzględnienie, załączam blankiety deklaracyjne, które na stronie odwrotnej mieszczą dokładną informację.“

## Korespondencje.

**Wiedeń** 21. grudnia.

O bardzo przykrej przychodzi mi dzisiaj pisać sprawie. Przed kilkoma dniami doniosłem Wam, że komitet balu polskiego pozyskał jak zwykle, tak i w tym roku, protektorat tyle nam życzliwego arcyksięcia Karola Ludwika i że bal odbędzie się ze zwykłą świetnością. Pominąłem milczeniem rozmaite intrygi, które poprzedziły to postanowienie, niechcąc wywlekać publicznie ubliżających dla naszej kolonji polskiej rzeczy. Tymczasem *Tagblatt* Szepsa, w dzisiejszem wydaniu porannem doniósł, że „ze względu na sytuację polityczną, bal się nie odbędzie“, a to zmusza mnie w interesie samej sprawy do pisania o tem, o czem tak chętnie byłbym zamilczał, a to tembardziej, że i *Neue fr. Presse* podobną podała wiadomość.

Oto jak rzecz się miała:

Dnia 12go bm. odbyło się posiedzenie komitetu. Żeby mnie nie posądzono, że wybryk jednego indywiduum złożyć chcę na rachunek całego ubozu konserwatywnego, z góry zaznaczam, że na posiedzenie to nadszedł telegram od hr. Romana Potockiego, z prośbą, ażeby i w tym roku koniecznie bal polski się odbył. Na tem więc posiedzeniu powstał pan Alfred Szczepański, korespondent *Czasu* i *Przeglądu*, a zarazem sekretarz *Länderbanku* i uczynił wniosek, ażeby w tym roku zaniechano myśli urządzenia balu, a to z powodu, że po pierwsze sytuacja polityczna jest niepewną, a Austrja w obec grożącej z Rosją wojny, mogłaby niechętnie patrzeć na bal polski będący niejako demonstracją (!) antirosyjską, po drugie, niemiecki następca tronu jest chory, po trzecie wreszcie, że bal się w tym roku nie uda.

Na takie *dictum* osłupieli obecni, żałoba narodowa z powodu choroby następcy tronu pruskiego, wydała się czemś tak potwornem, że trudno było nawet na serjo polemizować z p. Szczepańskim. Ostatni jednak argument, obawa deficytu, nastraszył cokolwiek niektórych członków komitetu, tak, że uchwała urządzenia balu zapadła dopiero w drugiem głosowaniu.

Na to pan Alfred Szczepański oświadczył, że występuje z komitetu i że bal się nie uda, albowiem on postara się przeszkodzić reklamie w prasie niemieckiej.

Komitet wydelegował następnie panów: Ajdukiewicza, posła Wysockiego i sekretarza ministerjalnego Szymanowskiego — a więc ludzi do „demonstracji wcale nie skorych“, jako deputację do arcyksięcia Karola Ludwika.

Arcyksiążę widocznie również nie uważał balu polskiego za „demonstrację“, bo kiedy zaanonsowano mu przybycie deputacji, wyszedł naprzeciw i zaczął od serdecznego podziękowania, że Polacy o nim nie zapominają. Wreszcie z największą gotowością objął protektorat.

Pan Alfred Szczepański jednak dotrzymał groźby i oto już w dwóch tutejszych dziennikach podał wiadomość, że bal się nie odbędzie. Swoją drogą *Tagblatt* umieściwszy to kłamstwo w dobrej wierze, jeszcze tego samego dnia je odwołał.

Pan Alfred Szczepański, którego skoki na wiedeńskim bruku, doprowadziły już raz do tego, że wykluczono go ze stowarzyszenia zagranicznej prasy, ma jednak swoje zupełnie osobiste powody do przeszkadzania balowi polskiemu, pozwólcie jednak, że mając wstręt do skandalu, na razie powodów tych nie wymienię. (*Adin*).

## Z prowincji.

**Gródek koło Lwowa** 23. grudnia. (*Sprawy gminne*). W odpowiedzi na umieszczoną przed dwoma tygodniami korespondencję z Gródka, otrzymaliśmy obszerny memorjał, podpisany przez miejscowego aptekarza p. Tomaszewskiego i czterech radnych — a trzymając się zasady „audiatur et altera pars“ — podajemy w streszczeniu wywody oponentów: Przystępując do rzeczy — piszą powyżej wymienieni panowie — oświadczamy: że sprawa budowy koszar jeszcze nierozstrzygnięta, że ostateczna decyzja co do wyboru miejsca, na którem one wzniesione być mają, zależy od władz wyższych tak cywilnych jak wojskowych, że przeto propozycja p. Dmuchowskiego, która na tak wysokie niezadowolenie pana korespondenta sobie zasłużyła — nie jest decydującą a przyszłość wykaże, czyli i o ile ona była trafną i dla gminy korzystną. Suspenzja zastępcy burmistrza p. Smyka nastąpiła na zasadzie przepisu § 25. al. 3. ustawy gminnej, korespondent przeto w swych pochlebnych insynuacjach przeholował.

Ani w wydziale powiatowym ani w radzie powiatowej moskalofilów nie ma, powiat tutejszy jest bowiem w tem miłem położeniu, że ma w gronie swej reprezentacji tylko samych Polaków i Rusinów w przykładnej zgodzie na jednej i tej samej niwie pracujących, obcych wszelkiemu moskalofilstwu. Nie mógł zatem p. Dmuchowski z moskalofilami się łączyć, co dobitnie zaznaczamy.

Wieść o ogólnem niezadowoleniu z czynności p. Dmuchowskiego i o zamierzonem złożeniu mandatów przez członków rady gminnej jest tylko myślą korespondenta. Są wprawdzie niezadowoleni, bo gdzież ich nie ma, którzy się łączą pod antimoskalofilskim (jeśli nie ma tam moskalofilów, jakże można wywieszać sztandar antimoskalofilski? Przy. red.) sztandarem korespondenta, okoliczność ta jednak, wbrew powagi ostatniego uwydatniającej się w przemawianiu o sobie w liczbie mnogiej, nie uwłacza p. Dmuchowskiemu, przeciwnie powinna mu być policzoną na karb zasług, wywołał bowiem niezadowolenie, o zgrozo! tem, że wykonuje swe obowiązki bezwzględnie, bacząc tylko na interes powierzonej mu gminy. Wdrożył przeszło 130 pozwów sądowych, celem ściągnięcia zaległości czynnych funduszów gminnych, które przy objęciu przez niego urzędu burmistrza w takiej wysokości zastał, iż zagrażały ruiną. Bezwzględnie je ściąga wskutek wyższych nakazów, nie bacząc, czy dłużnikiem jest radny czy zwykły śmiertelnik. Wreszcie zaprowadza oszczędności, począwszy od siebie zniżeniem płacy z 1500 złr. przez poprzednika pobieranej, na 900 złr. i podnosi dochody gminne nie bacząc, czy ten lub ów radny, czy ten lub ów członek gminy temu nierad.

**Utyskiwania** na brak akcji w sprawie banku ratunkowego są też nieuzasadnione, możemy zapewnić, że uczyniono w tej mierze co było możebnem. (Ogólnik ten bez wymienienia co właściwie uczyniono, zarzutu nie zbija. Przyp. red.).

Nie przeczymy, że nasi mieszczanie ocknęli się z długoletniego letargu, nastąpiło to atoli nie teraz, lecz przed przeszło dwoma laty, gdy wybrali pana Dmuchowskiego swoim burmistrzem i tem sprawili, że przestały ich czynności — jak się wyraża korespondent — płynąć szerokiem korytem, w czem mieli słuszność, gdyż małuczko — a nawet źródło ożywcze byłoby wypłynęło.

Pod względem uroczystego poselstwa zapraszającego pana Henzego do ratowania rzekomo ruiną zagrożonego miasta, dużo dałoby się powiedzieć, widać jednak, że bój ów budżetowy nie był ani tak straszny ani krwawy, skoro na sesji, w parę dni później odbytej, przedłożony przez pana Dmochowskiego budżet na r. 1888 bez istotnych zmian i bez walki przyjęto.

Na zakończenie wnosimy uprzejmą prośbę do pana korespondenta — iżby w przyszłości zaniechał ogólnikowego traktowania spraw majątku gminnego, lecz by podawał fakta dokładne i na liczbach oparte — a nie omieszkamy równą monetą mu odpłacić.

## KRONIKA.

Dziś w fejletonie naszego pisma rozpoczynamy druk noweli „Lew na pokucie“, nadesłanej nam przez utalentowanego i wielce cenionego warszawskiego powieściopisarza, p. Juljana Łętowskiego.

Po ukończeniu tej noweli, co nastąpi w drugiej połowie stycznia p. r., zaczniemy zaraz zamieszczać nową powieść pióra znanej naszym czytelnikom autorki „Farsy panny Heni“ i „Strasznego dziadunia“, panny Marji Rodziewiczówny. Pierwszą część tej powieści, której tytułu, stosownie do żądania szan. autorki, na razie nie wymieniamy, już otrzymaliśmy, dokończenie mamy dostać, według umowy, przed 10. stycznia p. r.

W dalszym ciągu fejletonów, prócz z chwili bieżącej i naukowych, ukażą się w pierwszym kwartale 1888: „Pamiętnik kobiety“, jedna z najnowszych i najlepszych powieści genjalnego O. Feuillet'a; „Jaga“, szkic z życia galicyjskich Rusinów, p. Małgorzaty Poradowskiej, drukowanej w *Revue des deux mondes*, przez J. S. i powieść z francuskiego „Rozwinięte żagle“ w przekładzie M. W.

W odcinku natomiast poniedziałkowego „Dodatku liter.“ *Dziennika Polskiego*“ rozpoczynamy w następnym numerze, który wyjdzie 27. bm., nadzwyczaj zajmujący romans pierwszorzędnej węgierskiej powieściopisarki, p. Heleny Beniczky-Bajza, pod napisem „To ona!“

**Nasze życzenia!** Zwyczajem odwiecznym, bodaj czy nie tak starym, jak wiara Chrystusowa w Polsce, my — którzy jesteśmy codziennym gościem w domach Waszych, łaskawi czytelnicy, nieraz może i zrzędzim nieznośnie u ognisk Waszych, ale jako stateczni i wierni przyjaciele tylko dobro Wasze mamy zawsze na oku — my, choć obcy cieleśnie, lecz duchowo pokrewni Wam, spieszymy dziś z świątecznym nastrojem ducha w progi Wasze w tym dniu uroczystym i przełamujemy z Wami opłatek wigilijny.

I czegoż Wam życzyć, skoro ten piękny nasz zwyczaj każe przy opłatku składać sobie wzajemnie życzenia?

„Szczęścia, zdrowia, wszelkich pomyślności...“ — słowa te proste, choć treści pełne, obijają się Wam o uszy i serca od pierwszej gwiazdki, która również według prastarej tradycji, zwoływać zwykła rodzinę do wigilijnego stołu. I my powtarzamy Wam je ochoczo... boć ostatecznie zdrowie i dostatek — choćby najromantyczniej i najfilozoficzniej zapatrywać się na tę pielgrzymkę doczesną — są jedną z głównych podstaw życia każdego z nas.., jeśli się nie ma nosić żółci w piersiach i boleśnie skrzywionem obliczem spędzać wszelki uśmiech i wesołość z twarzy bliźnich...

Lecz prócz życzeń zdrowia i dobrobytu, inne jeszcze, co najmniej równie ważne i doniosłe życzenia dla Was i dla nas, wybiegają nam w tej chwili z serc na usta!

Setna to już z górą wilja, gdy jak dziatwie rozprószonej po szerokim świecie, nie danem nam jest zasiąść tego wieczora u wspólnego stołu matki-ojczyzny i święcąc rocznicę urodzin Dzieciątka Betlejemskiego, które później na Zbawiciela ludzkości urosło — zarazem z sercem radosnem święcić odrodzenie tyle drogiej ojczyzny naszej... Ileż jeszcze razy dzwony na wieżach kościołów i kościółkow w ziemicach dawnej Polski obwieszczać będą ludowi naszemu w tym dniu świętym a dorocznym, że ongi na ziemi żydowskiej „Chrystus się nam narodził“ — a my zawsze jeszcze — podobnie Żydom, wyglądającym przybycia Mesjasza — naprożno oczekiwać będziemy naszego Mesjasza?

Odpowiedź na to pytanie zapisana w wyrokach Przedwiecznego... Ani oko ani rozum śmiertelnika nie dojrzy jej tam wysoko w chmurach — lecz równocześnie serca szepcą nam, że Bóg, ten sprawiedliwy Ojciec, karze wprawdzie za popełnione winy, karze długo i dotkliwie grzeszników... ale w końcu przebacza im i łaskę swoją powraca.

Oby przynajmniej dzieci lub wnukowie nasi mogli po latach w dniu dzisiejszym rzec sobie, że pokuta — skończona!...

Tego dziś życzymy i Wam i sobie!

**Wiadomości osobiste.** Arcyksiążę Karol Ludwik z żoną uda się w styczniu na dłuższą podróż na Wschód, przedewszystkiem do Jerozolimy.

**Kalendarz.** Niedziela (25.): Boże Narodzenie Chr. P. — Grzymisławy. Wschód słońca o godz. 7. min. 57, zachód o godz. 4. min. 4.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Następny numer „Dzien. Polsk.“** z powodu świąt Bożego Narodzenia odbiorą szanowni prenumeratorowie dopiero we wtorek rano.

**Zamiast rozsyłania biletów noworocznych** złożyli w naszej administracji pp. Władysław Malinowski z Kudynowiec 1 złr. na weteranów z r. 1831, p. Juljan Kopczyński ze Zbaraża 3 złr. na elementarze dla dzieci wielkopolskich.

**Temperatura.** Barometr znacznie opadł. Średnia temperatura była — 4·3°C., najniższa temperatura była wczoraj w nocy i wynosiła —7·9°C., najwyższa była 1·8°C.

Prognoza na dziś według spostrzeżeń stacji Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodni, średnia temperatura doby około — 6°C., niebo zamglone, powietrze wilgotne i mgliste, przytem niespokojne, śnieg.

**Mianowania.** Prezydjum wyższego sądu kraj. we Lwowie zamianowało oficjała rachunkowego, Ferdynanda Nikodemowicza, rewidentem rachunkowym; asystenta rach., Marjana Machnickiego, oficjałem rach.; praktykanta rach., Romana Emanuela Andrusikiewicza, asystentem rach., tudzież praktykanta rach. kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, Stanisława Lenczowskiego, praktykantem rach. przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie.

**Przeniesienia.** Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Antoniego Punickiego z Brzozowa do Mościsk i Augusta hr. Dieduszyckiego z Mościsk do Brzozowa.

**Z toru łyżwowego.** Nareszcie po długiem oczekiwaniu doczekali się łyżwiarze i piękne łyżwiarki lodu. Otwarcie sezonu łyżwiarskiego na stawie „Szumanówka“ nastąpiło wczoraj. Dziś nastąpi uroczysta inauguracja sezonu przy udziale muzyki wojskowej. Produkcje muzykalne rozpocznie polka-mazurka pt.: „Dziś ślizgawka“, kompozycji 10-letniego syna dra Liszkowskiego, ofiarowana Towarzystwu łyżwiarskiego.

**Doktorat.** Pan Ludwik Ferdynand Seeliger, rodem z Podgórza, otrzymał onegdaj na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**Pierwszy wieczorek wełniany,** urządzony staraniem Czytelni akademickiej na dochód tegoż Towarzystwa, odbędzie się dnia 5. stycznia w salach kasyna miejskiego. Wstęp za zaproszeniami. Ktoby nie otrzymał raczy się zgłosić do Czytelni akademickiej (Zimorowicza 5) między 11. a 1. w południe. Cena biletu 1 zł. 50 ct. familijny (4 osoby) 5 zł. Biletów dostać można w Czytelni, tudzież jedynie za okazaniem zaproszenia w cukierni Hausera i Bieniedzkiego i w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.

Obowiązki gospodyń przyjęły panie: Balzerowa, Blumenfeldowa, Brajerowa, Breiterowa, Budzynowska, Burzyńska, Cwiklińska, Frenklowa, Freundowa, Glixelli, Górecka, Hofmoklowa, Horoszkiewiczowa, Janowiczowa, Kadyjowa, Kłosowska, Kubicka, Lehmannowa, Lilienowa, Löwensteinowa, Łonicka, Łopacka, Maly, Maryańska, Marynowska, Mochnacka, Moraczewska, Moszyńska, Niedzielska, Reissowa, Riegerowa, Roszkowska, Semilska, Simonowiczowa, Sklepińska, Stablowa, Stromengerowa, Syroczyńska, Zacharjewiczowa, Zdańska, Zipsowa.

**Oszust.** Niewyśledzony dotąd mężczyzna, przyzwoicie ubrany, liczący około 30 lat, przybył onegdaj do Karola Matterny w Domażyrze, z oznajmieniem, iż go właściciel Domażyrza przyjął do służby za ekonoma i pozostał u Matterny na noc. Gdy jednak Matterna nad ranem się obudził, spostrzegł, iż gość jego ulotnił się i zabrał mu futro czarno-barankowe sinem suknem pokryte, srebrny zegarek i pugilares z kwotą 1 zł. 20 ct.

**Podejrzana własność.** U lichwiarki, mieszkającej pod l. 5. przy ulicy Szajnochy zakwestionowała policja między innemi złotemi i srebrnemi przedmiotami także następujące: dwie srebrne łyżki, jedna znaczona literą K., druga M.; dwie srebrne łyżeczki, jedna ze znakiem M., druga P. K.; złotą ślubną obrączkę z datą 12. września 1886 F M; dętą złotą broszkę z niebieskiemi kamykami i pięć sznurków korali francuskich z srebrnym medalikiem i wizerunkiem Matki Boskiej.

**Kradzież.** Wczorajszej nocy skradziono Mojżeszowi Ehrenpreisowi ze stajni pod l. 37 przy ulicy Słonecznej parę koni, rasy krajowej, z których jeden był szpakowatej, a drugi gniadej maści, wartości 70 zł. P[illegible]raż parobek, Józef Piwko, wydalił się i dotąd nie [illegible]wrócił, przeto panuje podejrzenie, że brał udział w t[illegible] kradzieży.

**Przyjemne stosunki.** Pewien notarjusz w wschodniej Galicji, ogłosił za pośrednictwem dzienników, że potrzebuje koncypienta. Oczywiście na kandydatach, którzy się zgłosili — nie brakło, choć odnośna miejscowość w popularnej mowie nosi miano „dziury“. Z pośród wielu powołanych, został jeden — wybrany i był — szczęśliwym, ale tylko przez dwa tygodnie, po upływie bowiem tego czasu oświadczył mu p. rejent, że nadal go nie chce mieć w swej kancelarji. Koncypient przyjął to do wiadomości, w przekonaniu, że otrzyma zapłatę przynajmniej za dwa tygodnie, jeszcze i zwrot kosztów podróży. Ale gdzie tam. Służącemu należy się wypowiedzenie na 14 dni lub zapłata za taki czas — koncypientowi nic. Cóż więc miał uczynić nie mając ani grosza na powrót do Lwowa? Zapozwał p. notarjusza. Ten jednak, aby uniemożliwić mu pojawienie się na wyznaczonym terminie, usiłował za pośrednictwem naczelnika gminy — wytransportować koncypienta szupasem do Lwowa, jako nienależącego do tamtejszej gminy i nie mającego środków utrzymania. Na szczęście wdali się w tę sprawę inni ludzie — i dziś rzecz cała przedłożona już została tutejszej izbie notarjalnej, która, nie wątpimy odpowiednio ją załatwi.

**Mianowania w armji.** Dalej zostali mianowani podporucznikami w rezerwie, kadeci: Oskar Sack, pp. 24, Piotr Romaszkan pp. 41, Franc. Künster pp. 41 Maurycy Gruner pp. 24 przy pp. 89, Stanisław Kołowicz pp. 30 przy pp. 58, Rudolf Zusser pp. 89, Franc. Krokowski pp. 95, Józef Mochal pp. 89, Józef Dembowski pp. 13, Józef Aschenbrenner pp. 45, Adam Teodorowicz pp. 58, Aleksander Neumann pp. 77, Artur Schleyen pp. 15, Aleksander Czajkowski pp. 30, Jan Ziemba pp. 90, Konstanty Słotwiński pp. 58, Albrecht Lindner pp. 20, Andrzej Friedrich pp. 40, Ryszard Rauscher pp. 20, Kaz. Grabowski pp. 95, Bertold Beck pp. 89, Wilhelm Ulrich pp. 90, Karol Pötsch pp. 40, Antoni Scharff pp. 20, Tomasz hr. Łubieński pp. 10, Ad. Jäger pp. 89, L. Moskwa pp. 80 przy pp. 56, Przemysław Cholewa pp. 13, Samuel Kohn pp. 48, Henryk Poglies pp. 80 przy pp. 89, Bolesław Andruszewicz pp. 9 przy p. p. 15, Wład. Hoszowski pp. 80, Artur Wika pp. 45, Juljusz Tschelnitz pp. 24 przy pp. 90, Karol Pelikan pp. 84 przy pp. 20, Herman Stiepöck pp. 89, Henryk Kwokal pp. 24, Aleksander Grünhut pp. 24, Jerzy Budik pp. 89, Józef Münz pp. 15, Karol Travniček pp. 55, Otokar Slavik pp. 55, Wacław Seifert pp. 20, Antoni Stasicki pp. 57, Bartłomiej Madeyski pp. 77, Franciszek Siedlecki pp. 20, Adam Hübl pp. 55, Franc. Jung pp. 90, Józef Wenzel pp. 90, Karol Mankowski pp. 30, Ludwik Vinzenz pp. 24, Józef Steingrab pp. 24, Jan Krzystek pp. 89, Maksymiljan Patrau pp. 10 przy pp. 90, Ferdynand Haumann pp. 24 przy pp. 80, Jakób Beer pp. 24.

(C. d. n.)

**Ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu** postanowiły nie przypuszczać kandydatów do praktyki przy urzędach politycznych i skarbowych przed złożeniem trzeciego egzaminu państwowego. Podobne rozporządzenie wydał minister sprawiedliwości, przypominając takież same rozporządzenie swoje dawniejsze względem przypuszczania do praktyki sądowej.

**W sprawie rzekomych defraudacyj** popełnionych w kasie kolei czerniowiecko-lwowskiej w Jassach, otrzymujemy od jener. dyrekcji tejże kolei zaprzeczenie, co zresztą już sami jako nieprawdziwe jeszcze przed tygodniem stwierdziliśmy.

**Wskutek zawiei śnieżnej** nastąpiła przerwa w komunikacji kolejowej między Wiedniem a Tryestem.

**Skutkiem ulewnych deszczów** wezbrały wody rzeki Arno o 1·35 m. nad najwyższy stan normalny. Wody Arno wzbierają także powyżej Florencji. Tyber wzbiera również, obawiają się wylewu.

**Niezwykłe zjawisko.** Z Radoszkowic, z pow. wilejskiego, donoszą: Dnia 2. grudnia podziwiano nader rzadkie w tej porze zjawisko atmosferyczne. Oto o godzinie 10. zrana wszczęła się zamieć śnieżna a jednocześnie dały się słyszeć silne grzmoty, poprzedzone błyskawicami, z akompaniamentem gwałtownego wichru. Burza trwała niespełna pół godziny. Ziemia okryła się białym kobiercem, a na niebie ukazała się wspaniała tęcza. W czasie burzy termometr R. wskazywał 0, w godzinę zaś później 1° ciepła. Najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego w tej porze. W kilku miejscowościach burza spowodowała dotkliwe straty. We wsi Kobyłce, w okolicach Mołodeczny, piorun uderzył w gumno, które spłonęło z całą krescencją. W zaścianku Czyże piorun spalił dwie chaty włościańskie. W wielu wsiach i dworach huragan pozrywał strzechy a nawet dachy gontowe; poobalał stare drzewa, porozrzucał i poroznosił stogi po łąkach.

**Odważna aeronautka.** W pociągu kurjerskim odchodzącym z Londynu, w przedziale dla dam znajdowała się zakwefiona dama, która na chwilę przed odejściem pociągu rozmawiała przez otwarte okno z kilku panami stojącymi na peronie. Pociąg ruszył już z miejsca, gdy damie owej stojącej jeszcze przy oknie z rąk wypadła mufka. Naraz, ku przerażeniu wszystkich obecnych, dama wyskakuje przez otwarte okno, podnosi szybko zgubiony zarękawek, wskakuje znów z wdziękiem na stopień pędzącego już całą siłą pary pociągu kurjerskiego i nie trzymając się wcale, idzie po stopniach aż do przedziału damskiego, w którym towarzyszki jej z przerażenia omdlały prawie. Pociąg stanął tymczasem, a zwinna podróżniczka zasiadła z najobojętniejszą miną na swojem miejscu i na gorączkowe zapytania obecnych odparła flegmatycznie: „Niech się panie nie dziwią, nazywam się Leona Dare. To małe ćwiczenie gimnastyczne bardzo mnie orzeźwiło.“ Pokazuje się tedy, że miss Dare potrafi nietylko, trzymając się ząbkami za trapez, unosić się w powietrzu z balonem, do którego trapez ów jest przytwierdzony.

**Kradzież.** Andrzejowi Jakobsehrowi, robotnikowi z Łanów niemieckich, skradziono onegdaj wieczorem przed rogatką Łyczakowską, wielki tłumok, zawierający w sobie futro damskie i męskie i suknie. Tłumok został odcięty. W ciągu wczorajszej nocy wyśledził rewizor Günsberg sprawców tej kradzieży, nadto odebrano handlarzowi starzyzny, niejakiemu Nekerowi futra skradzione i reszty rzeczy.

**Zguba.** Pan Stefanowicz oficjał ck. urzędu wymiaru należytości znalazł onegdaj portmonetkę z pewną kwotą na ulicy halickiej. Właściciel może ją sobie odebrać u p. Stefanowicza, między 8 a 2 w urzędzie przy placu cłowym.

**Prenumeratorowie nasi** z prowincji, uskarżają się często, że nazwiska ich są na adresach mylne. Aby temu zapobiedz, upraszamy o **wyraźne podanie takowego przy odnowieniu przedpłaty.**

Główna wina bowiem takich myłek pochodzi, ztąd, że niepodobna nieraz odczytać podanego nazwiska i urabiać je musi fantazja zecera.

Sprawozdawca nasz muzyczny pan St. Niewiadomski złożył w administracji *Dziennika Polskiego* 100 egzemplarzy nowych utworów fortepianowych i do śpiewu, kompozytorów klasycznych i salonowych, przeznaczając cały dochód z rozprzedaży

---

Pan Barski nawoływał właśnie swego ulubionego psa, Neptuna, a gromadka letników jodłowskich znikła już po za drzewami parku.

Pani Barska, nie czekając na męża, zrównała się wówczas mimowoli z panem Ludwikiem.

Lekki wietrzyk, pozostałość wczorajszej burzy, zaszumiał z cicha, unosząc, hen, na liście drzew, parę frazesów krótkiej, urywanej rozmowy. Było tam coś o oczach obu sióstr, bardzo do siebie podobnych, o rozpaczy, nadziei, zawodzie, a zakończyła to wszystko prośba pięknej kobiety, którą wietrzyk wyraźniej już uwydatnił:

— Miej pan litość nademną!...

Wreszcie panna Wanda odzyskała straconą swobodę i wróciła z małym Hipciem, oddając go matce ze słowami:

— Weź sobie, weź, tego psotnika.

Jednocześnie pan Barski dowołał się nareszcie nieposłusznego Neptuna.

Wszyscy zebrali się znów w jednem kółku — pan Ludwik zimny, spokojny, obie siostry zaś z wypiekami na twarzy — dzięki nieznośnemu czerwcowemu słońcu.

Gospodarz, wielki amator pieszych wędrówek, zaproponował wówczas dalszą przechadzkę wzdłuż lasu, aż do chaty gajowego, stojącej na skraju pobliskiej wioski.

— To będzie wyśmienite przed objadem! — mówił.

Zazwyczaj pani Barska występowała przeciw wszelkim projektom męża, będąc dla nich wartości z góry uprzedzoną. Tym razem jednak przyjęła chętnie tę propozycję, popierając ją gorąco.

— Zejdziemy nareszcie z oczu tej całej tutejszej kompanji — dodała.

I znowu rozdzielono się, jak przedtem: panna Wanda, mały Barski i pan Ludwik na przedzie; państwo Barscy i Neptun nieco po za nimi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

...e polskie elementarze dla dzieci w ...ięstwie poznańskiem. Nuty te nabywać można w administracji *Dziennika Polskiego* po nader niskiej cenia: od 10—80 centów.

# Aniołek.

Wróć się przyjacielu o lat x dziesiąt wstecz!

Jesteś małym, masz czuprynę rozczochraną, uszy odstające od głowy, palce powalane atramentem, lubisz chleb z miodem i z powidłami, a przepadasz za cukierkami i żołnierzami z kartonu. Przytem masz duszyczkę bez skazy i wierzysz w aniołki.

Oprócz mamy i taty nie kochasz nikogo.

I słusznie!

Świat jest niedobry, w szkole targają cię za uszy i męczą obrzydliwą gramatyką

Mimo jednak wstrętu, zawzięcie deklinujesz rzeczowniki i konjugujesz czasowniki, bo jesteś grzecznym chłopczykiem, i wiesz o tem, że w nagrodę dobrego postępu, święty Mikołaj przyniesie ci „mikołajka", a aniołek wiele pięknych rzeczy.

W snach twoich różowy, pyzaty dzieciak o białych skrzydełkach z pudłem zabawek w rączkach zajmnje pierwsze miejsce, a niewinny spokój mąci jedynie zmora czarnej brody profesora. Nie znasz abstrakcji, ignorujesz doniosłość pojęć oderwanych, a nzmysłowienie twych ideałów odczuwasz w aniołkach z cukru i piernika.

Lata mijają, z dzieciaka robisz się wyrostkiem, pedagogja rozjaśnia ci mózgownicę, doświadczenie uczy szkoły życia a koledzy usuwają niepewności i wątpliwości. Historja jabłka rajskiego daje ci wiele do myślenia a karzący anioł wyganiający parę, niepokoi.

Wyobraźnia poczyna pracować a rzeczywistość dopomaga.

Poeta opiewa ci aniołka w słowie, malarz przedstawia w barwie, rzeźbiarz w kamieniu a maestro daje ci sposobność odnaleść go w tonach muzyki.

Cywilizacja robi postępy a cały zaczarowany mistyczny świat duchów, Nimf i Syren, Sylfów i Elfów, Serafów i cherubów, aniołków i amorków w chaotycznym nieładzie kołuje w podrażnionej fantazji. Przychodzi czas refleksji, a nauka prowadzi do konkluzji, że amorek płatał na Olimpie takie figle aż go musiano zesłać za karę... na ziemię.

Pod wpływem tych doświadczeń wyłazisz z poczwarki i stajesz się młodzieńcem. Jesteś w maju życia, Saadi pieje ci o różach zaczarowanych a rzeczywiste otaczają cię dokoła, muzy kołyszą cię do snu a Wenery omamiają. Mały twój aniołek rozsuwa białe skrzydła i ulatuje a na jego miejsce staje inny z łukiem i strzałami.

Budzisz się, przecierasz czoło i pytasz: tyżeś to mój biały aniołku, coś mi przynosił złocone orzechy i baranki z krochmalu, ty, któryś mi ocierał łzy i plótł wianki nad głową?

Mały demonik nic ci nie odpowiada, uśmiecha się tylko znacząco, bierze, za rękę i uprowadza z sobą.

Odtąd na twej drodze napotykasz wiele aniołków; raz są one w trykotach w kole komparsów lub z kieliszkiem St. *Marceaux* w gronie debarderów, to znów w modnej fryzurze i pomalowanym policzku wśród dam o gorsie wyciętym do niemożliwości.

Mimo, że aniołki te pysznie skaczą po linie i znakomicie śpiewają jodlery, czujesz przecie, jak są różne od pierwotnego. Wznosisz więc głowę w górę i patrzysz, czy wśród słońc i księżyców rozrzuconych po stropie, nie odnajdziesz swojego białego. Niewyjaśnione tajemnice, nieukojone tęsknoty i czarowne marzenia roztrąca skalpel rzeczywistości i poznajesz, że jesteś śmiesznym.

Straciłeś wszelkie iluzje, lecz się obawiasz, byś nie stracił i wiary. Aniołek twój jednak czuwa nad tobą i pewnej chwili, gdy natura cała i żyje cieszy się, gdy kwiaty roztwierają swe kielichy i woń czarowną sieją dokoła, gdy ptaszki świegocą, strumyk szemrze, a lekki wietrzyk porusza listkami, słowem, gdy się dzieje to wszystko co poecie potrzeba do sielanki, a tobie do zdwojenia tęsknoty i zwiększenia próżni w sercu w chwili, tej okazuje ci się główka o kręconych loczkach, rozmarzonych oczach, a różane usteczka szepcą: to ja, twój anioł, pójdę z tobą i już cię nie opuszczę.

Widziadło senne oblekasz w szatę z „mgły i brzasku", gwiazdom każesz gasnąć przy świetle promiennej jej postaci, a wyobraźnią dajesz jej u ramion parę skrzydeł.

Gdy w powietrzu daje się słyszeć czarowny ton marsza weselnego, a kapłan wiąże ręce stułą, rozkochane twe oczy jednak z niedowierzaniem zdają się mówić:

Miałżeby to być rzeczywiście mój biały utracony aniołek?

*R. T.*

# Dzieciątko w żłobie.

Ziemia święta, niebiosa
I morze
Dzieciąteczko witają
W pokorze,
Cały świat też hołd niesie
Panience,
Co je rodzi w ubogiej
Stajence.

Leży w żłobku dzieciątko
Na sianie,
A kołysze je matki
Śpiewanie,
Biała ręka Mateczki
Je tuli.
Głos Jej słodko Mu śpiewa:
Oj luli!

Spi dziecina, niech nikt Jej
Nie budzi,
Bo gdy rzuci dziś oczkiem
Na ludzi,
Ludzkie nędze gdy ujrzy,
Rozpacze,
Krwawą łezką, ach! pewnie
Zapłacze!

Na świat przyszedł Jezusek,
Syn Boski,
Krwią okupić grzech ludzki
I troski,
Śmiercią — życia w nas wskrzesić
Nadzieję,
Oj, na marne Bóg krew Swą
Przeleje!

W żłobku nędznym w ubóstwie
Zrodzony,
On maluczkich chciał podnieść
Nad trony!
Na złość ludzką krew święta
Cóż może?
Nie wywyższył ich Jezus
Nieboże!

Jak sierotki, maluczkich
Na świecie
Sroga nędza, cierpienie
Dziś gniecie!
A biednemu nie otrze
Nikt łezki,
Chyba otrzesz ty, Ojcze
Niebieski!

Przyszedł Jezus na ziemskim
Padole
Ze serc ludzkich wyplenić
Kąkole,
Przyszedł zasiać miłości
Je kwiatem,
Aby bliźni bliźniemu
Był bratem.

Próżno świętej płynęły
Krwi strugi,
Człowiekowi dziś — wrogiem
Człek drugi!
Próżne, miły Jezusku,
Łzy, znoje,
Kąkol głuszy kwiateczki
Dziś Twoje!

Z rószczką w ręku szedł Jezus
Oliwną,
Pokój głosząc i miłość
Przedziwną,
I szedł tuląc do piersi
Narody,
Do miłości wzywając
I zgody.

Gdzież dziś miłość, gdzie pokój
Gołębi,
Gdzie jest naród, co innych
Nie gnębi?
Pierzchnął z ziemi duch Boży
Do nieba,
Messyjasza by ludziom
Znów trzeba!

Niech więc dziecka nikt w żłobku
Nie budzi,
Bo gdy rzuci dziś oczkiem
Na ludzi,
Ludzkie nędze gdy ujrzy,
Rozpacze,
Krwawą łezką, ach! pewnie
Zapłacze!

*Fr. Konarski.*

# Wiadomości literackie i artystyczne.

**Pismo polskie w Niemczech.** W Eisleben w Westfalji poczęło wychodzić dwutygodniowe pismo polskie pt. *Górnik*. Będzie ono miało na celu przedewszystkiem interesa moralne i materjalne licznej braci naszej, zamieszkałej w Westfalji a wreszcie zajmować się będzie sprawami ogółu polskiego. Szczęść Boże poczciwej pracy.

# Rada miasta Lwowa.

(*m*,) **Lwów** 23. grudnia. Przewodniczy prezydent p. Mochnacki. Sekretarz rady p. Lucas odczytuje kilkuarkuszowy memorjał dyrekcji teatru zaopatrzony podpisami p. Władysława Barącza i pani Celiny z Dobrzańskich Kulczyckiej. Dyrekcja stara się w tym memorjale przekonać pp. radnych, że nowo zorganizowana opera będzie znakomita i przewyższy nawet najśmielsze oczekiwania i że złożenie opery czysto polskiej jest rzeczą wprost niemożliwą. Otóż dyrekcja prosi o subwencję pod tym tylko warunkiem jeżeli przedstawienia opery odpowiedzą bezwzględnie wymogom artystycznym.

Przewodniczący otwiera dyskusję nad wnioskami dr. Piętaka, który zmienia drugi swój wniosek w ten sposób, iż subwencja ma być udzielona pod warunkiem „że najmniej 30 przedstawień będzie wykonanych siłami operowemi polskiemi".

Dr. Goldman staje w obronie opery lwowskiej i stara się udowodnić, że opery polskiej we Lwowie złożyć nie można. Uchwała w myśl wniosków dr. Piętaka jest zdaniem mowcy zupełną odmową subwencji. To też stawia wniosek aby udzielić subwencję pod warunkiem, jeżeli dyrekcja teatru da 30 przedstawień, odpowiadających wymaganiom artystycznym lecz, o ile możności wykonanych siłami polskiemi.

P. Bardach skarży się, że pp. Florjański, Alma, Bandrowski nie mieli we Lwowie powodzenia (???) i przemawia również za operą lwowską.

Po p. Syroczyńskim zabrał głos wśród ogólnego poruszenia w sali p. Rewakowicz, który zapowiedział z góry, że nie zamierza wypowiedzieć trzeciej oracji o dławidudach, podnosi natomiast, że na śpiewaków włoskich wydaje się kolosalne sumy i żąda założenia „miejscowej szkoły śpiewaków scenicznych". W końcu jednak popiera pan R. wniosek dr. Goldmana.

Dr. Piętak broni swoich wniosków i dzielnie odpiera zarzuty swoich przeciwników. W końcu oświadcza dr. P., że jeżeli wnioski jego nie przejdą, w takim razie głosować będzie za wnioskami dra Goldmana, zastrzega się jednak, żeby nie mówiono, że rada daje subwencję na operę polską, jeżeli ta taką nie jest i nigdy nią nie będzie.

P. Marchwicki podnosi, że najlepszym tego dowodem, iż dyrekcja teatru zasługuje na subwencję, jest to, że p. Rewakowicz, który nigdy — jak wieść niesie — na operze nie był, wypowiedział obronę dyrekcji ze znajomością prawdziwego melomana i znawcy!

Sprawozdawca dr. Roszkowski podnosi, że opera we Lwowie powinna być polską i popiera wniosek komisji budżetowej.

Przy głosowaniu upadły wnioski dra Piętaka a przyjęty został wniosek dra Goldmana.

Również uchwalona została rezolucja p. Rewakowicza następującej treści:

„Poleca się magistratowi, ażeby z Wydziałem krajowym wszedł w porozumienie celem założenia we Lwowie szkoły śpiewu scenicznego, utrzymywać się mającej wspólnemi siłami kraju i miasta."

Budżet funduszu gminy został w całości bez żadnej zmiany uchwalony, a oprócz rezolucyj, proponowanych przez komisję budżetową, przyjęto nadto rezolucję, postawioną przez p. Piepesa, ażeby upoważnić sekcję II. do obniżania podatku czynszowego do 5 proc. od lokalności, przeznaczonych na przedsiębiorstwa przemysłowe.

Również przyjęto bez zmiany budżet zakładów i fundacyj pod zarządem gminy zostających.

W ten sposób uchwalono cały budżet.

Przewodniczący życzy pp. radnym wesołych świąt i o godz. w pół do 10. zamyka posiedzenie.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Wystawa w Brukseli** pod protektoratem JKM. hr. Flandrji. Okólnikiem ministerstwa w Buda-Peszcie do wystawców w Królestwie Węgierskiem została także zaszczyconą wezwaniem do wzięcia udziału w wystawie pani Anna Neupauer we Lwowie, właścicielka winiarni w Mad, premiowanych win na wystawie w Buda-Peszcie.

# Przegląd polityczny.

* Ministerstwo handlu opracowało projekt o domokrążtwie (*Hausirgesetz*), który przed wniesieniem do Rady państwa będzie przedmiotem obrad wszystkich izb handlowych.

* Sejm gorno-austrjacki został wczoraj zamknięty.

* *Wiener Ztg.* publikuje ustawę upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Niemcami i Włochami najdalej po 30 czerwca 1888 r.

* Niem. następca tronu wyraził w swojem podziękowaniu za współczucie nadzieję, opartą na obecnem polepszeniu stanu zdrowia, że będzie jeszcze mógł zadość uczynić obowiązkom względem swej ojczyzny.

* W *Pester Lloydzie* znajdujemy ciekawą korespondencję z Berlina zajmującą się chorobą niemieckiego następcy tronu i stosunkiem sir Moreh Mackensie'go do rodziny cesarzewiczowskiej. Na podstawie wyjątków z rozmaitych artykułów dziennikarskich wykazuje *Pester Lloyd*, jakiej nędznej taktyki używały najpoważniejsze pisma niemieckie w obec lekarza następcy tronu, podsuwając mu najniegodziwsze egoistyczne zamiary. Mackenzie'go oskarżono, że umyślnie zataił prawdziwy stan choroby, że z umysłu nie przypuszcza do następcy tronu lekarzy niemieckich, zarzucono mu, że się raz wyraził bez należytego uszanowania o następczyni tronu itd. Historja cała nie nowa. Wiedzieliśmy od dawna, że sir Mackenzie nie cieszy się sympatją Niemców — a w szczególności prasy piszącej na skinienie bismarkowskie.

* W Berlinie zwraca uwagę zachowanie się dzienników niemieckich, które od pewnego czasu zaczęły występować z osobistemi inwektywami przeciw ks. Ferdynandowi Koburgskiemu. Zapewniają, że artykuły te nie pochodzą z kół rządowych, a fakt, że tak reprezentant Niemiec w Sofji, Thieleman, jak również reprezentant Austrji, Burian, są na urlopie, ma dowodzić, że obecnie żadna akcja dyplomatyczna tam się nie toczy.

* Z Poznania donoszą, że wiadomość, jakoby arcybiskup Dinder został obrzucony przez pospólstwo kamieniami, jest zmyślona.

* *Temps* pisze: „Jest rzeczą zrozumiałą, że Rosja ani nie mogła, ani nie chciała, uwiadamiać oficjalnie gabinetów berlińskiego i wiedeńskiego o ukończeniu dyslokacji wojsk na granicy Austro-Węgier — ale że jest faktem stwierdzonym, że reprezentanci Rosji przy innych dworach oświadczyli gabinetom zaniepokojonym alarmem wojennym, iż ruchy wojsk w Królestwie polskiem są na razie ukończone".

* Nowo wybrany prezes francuskiej ligi patrjotycznej, radca trybunału racnunkowego Ferry-Desclands miał przemowę, w której oświadczył, że liga nie będzie się więcej zajmować polityką wewnętrzną, lecz będzie miała tylko jeden sztandar: narodowy, i jedną tylko dewizę: Francja.

* Ambasador niemiecki w Londynie, hrabia Hatzfeld, odjechał do Niemiec. Miał on przedtem długą rozmowę z lordem Salisburym, który później konferował z ambasadorami, rosyjskim i francuskim, z reprezentantem Włoch, a w końcu z posłem hiszpańskim.

* W Serbji przy nowych wyborach wybrano wszędzie kandydatów liberalnych prócz okręgu Nisz, gdzie wybory zasystowano.

* W bardzo energicznem przemówieniu króla Milana w odpowiedzi na życzenia złożone mu w dzień patrona rodziny Obrenowiczów, które tak bardzo niepodobało się *Narodnim Listom*, zaznaczone zostało przedewszystkiem, że w walce germanizmu z panslawizmem powinna Serbja stać w roli obserwatora. Indywidualność bowiem narodowa serbska — są słowa króla — nie może być zgermanizowaną, ale mogłaby uledz rusycyzmowi, a wtedy by zginęła.

* Sułtan ratyfikował konwencję w sprawie połączenia kolejowego z Vranją. Ratyfikacja ze strony serbskiej nastąpiła już dawniej.

* Ambasador włoski Marochetti odjechał do Kopenhagi.

* *N. W. Tagblatt* donosi, że przez cara powołani zostali do Gatczyny jenerałowie Hurko, Drentelen, Rooy, Radecki i Ganecki.

# Telegramy „Dziennika Polsk."

**Wiedeń** 24. grudnia. Słychać, że arcyksiążę Jan ma wrócić do Austrji.

**Berlin** 24. grudnia. Rosyjskim wiadomosciom o zaniechaniu dalszych środków militarnych ze strony Rosji nie dają tu wiary. mimo to objawiają dzienniki usposobienie pokojowe.

**Londyn** 24. grudnia. Przybył tu ambasador angielski w Petersburgu Marker dla omówienia z Salisburym sytuacji politycznej.

**Paryż** 24. grudnia. *Temps* powtórnie oświadcza, iż reprezentanci Rosji powiadomili mocarstwa, że Rosja zakończyła już swe uzbrojenia w Polsce.

**Sofja** 24. grudnia. Ustanowiono budżet; wydatki włącznie z kredytem wschodnio-rumelijskim wynoszą 61, dochody 53 miljonów. Deficyt pokryją zaległości podatkowe.

**Wiedeń** 24. grudnia. Giełda wieczorna. Kredyty 270·50, renta węg. 97·20

**Wiedeń** 24. grudnia. Z najautentyczniejszego źródła zapewnić mogę, że arcyks. Karol Ludwik nie jedzie do Petersburga chociaż krąży pogłoska, sprzeczna już sama w sobie, że arcyks. udaje się z małżonką do Petersburga, aczkolwiek ta ostatnia jako chora na piersi, przepędzić musi zimę na wschodzie.

Z tego samego źródła zapewniają, że wszystkie wiadomości tak wojenne jak też pokojowe są luznemi kombinacjami, gdyż nawet najwyższe sfery austrjackie nie wiedzą absolutnie, co z powodu prawie chorobliwego rozdrażnienia cara, najbliższa przyniesie przyszłość. To tylko jest prawdą, że Austrja stanowczo nie życzy sobie wojny.

Z tego samego źródła mogę wreszcie zapewnić, że absolutnie nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby z powodu objawów rusofilskich ze strony Słoweńców i Czechów robił Tisza przedstawienia przeciwko systemowi Taaffego. Koła rządzące wiedzą o tem bardzo dobrze, że objawy te nie są niczem innem, jak tylko następstwami polityki Bachowskiej i Schmerlingowskiej.

**Berlin** 24. grudnia. *Nat. Ztg.* dowiaduje się z Wiednia, iż mimo wszelkich zaprzeczeń prawdą jest, że małżonka Wałdemara, a córka ks. de Chartres, wręczyła carowi w Freedensburgu fałszowane dokumenta.

**Wiedeń** 24. grudnia. Na giełdzie zbożowej żadnego obrotu.

NADESŁANE.

## Konsorcjum

1945

zawiązane w celu *zabudowania kilkanaście parcel* w kompleksie Wgo Emila Bertemiliana Brajera, przy ulicach Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki we Lwowie, *przyjmuje zgłoszenia* na zakupno pojedynczych gruntów, *wykonuje projekty, plany, kosztorysy*, i udziela bliższych informacyj. Listy etc. odbiera: „Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera we Lwowie."



**Wielmożna Pani Ida T.**

Dwa listy posłałem pod adresem naznaczonym; upraszam o łaskawą odpowiedź. *Gustaw.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.